

# Wszystko o Marcie

O finansowanym przez internautów filmie „Wszystko”, jego pomysłodawcy i reżyserze, Arturze Wyrzykowskim oraz o pierwszym klapsie na planie zdjęciowym pisaliśmy w czerwcu 2007. Teraz projekt jest już prawie gotowy i czeka na oficjalną premierę. Jak się pracowało nad jego realizacją i czy ciężko się w Polsce przebić początkującej aktorce, zapytaliśmy **Martę Żmuda Trzebiatowską**.

**Total Fun: Mało jest Cię w mediach. Uciekasz od rozgłosu?**

**Marta Żmuda Trzebiatowska:** To nie jest tak, że nie lubię mediów. Jestem generalnie zdania, że co za dużo, to niezdrowo. Uważam, że teraz w moim życiu jest akurat taki okres, że powinnam skupić się przede wszystkim na pracy. Zrobić coś fajnego, wartościowego, o czym warto będzie mówić i o czym będę chciała mówić. Moim zdaniem w tej chwili stać się popularnym jest bardzo łatwo. Wystarczy trochę urody, ciut inteligencji – choć nie zawsze – gdzieś się pokazać raz, drugi i już jesteś. To jest taka popularność na 5 minut, która mnie raczej nie interesuje.

**Pochodzisz z małej miejscowości na Pomorzu, z Przechlewa. Trudno było**

**się wyrwać z miejsca, które znane jest głównie z produkcji wędlin?**

Na pierwszym roku Akademii Teatralnej w Warszawie pamiętam, jak profesor mi powiedział: „Pani Marto, Przechlewo ma nie tylko szynkę, ale i aktorów”. Było to dość uszczypliwe, ale bardzo sympatyczne z jego strony. Czy było trudno się wyrwać? To było moje marzenie od dziecka. Oczywiście, nie raz wydawało mi się, że o czym ja w ogóle marzę? Z małej miejscowości dostać się do takiej szkoły i zostać aktorką – to chyba niewyobrażalne. Zwłaszcza że nie miałam żadnego poparcia, żadnych artystów w rodzinie, więc było tym bardziej trudno. Coś mi jednak podpowiadało, że muszę chociaż spróbować. Myślę sobie dzisiaj, że jeśli ktoś bardzo

chce, to nieważne, skąd pochodzi i kim jest. Wystarczy determinacja i wiara, że to jest właśnie to.

**Udało Ci się zrealizować swoje marzenia?**

Na Akademię Teatralną dostałam się za pierwszym razem, chociaż nie bez perypetii. Na początku było ciężko, ale potem zaczęło się wszystko wspinać i układać także pod względem medialnym: telewizyjno, filmowo serialowym. Zagrałam większy epizod w „Magdzie M.”, gram w produkcji Telewizji Polskiej „Dwie strony medalu” i w TVN-ie w „Twarzą w twarz” w reżyserii Patryka Vegi. Co ważne, cały czas się uczę czegoś nowego, wciąż się rozwijam. Mam też nadzieję,

że uda mi się odnaleźć swoje miejsce w jakimś teatrze.

**Kiedy Martę Żmuda Trzebiatowską będziemy mogli zobaczyć w produkcji pełnometrażowej?**

Pojawiły się pierwsze propozycje... (chodzi o film „Nie kłam, Kochanie” w reżyserii Piotra Wereśniaka, w kinach w 2008 roku – przyp. autora). Jestem na etapie prób i jestem bardzo zadowolona. Ja jeszcze w filmie nie zagrałam, więc będzie to dla mnie nowa przygoda i kolejna porcja nauki. Tego bym sobie życzyła...

**Jak to się stało, że trafiłaś do filmu „Wszystko”?**

Tak naprawdę to było dziwne. Pierwszy raz w życiu nie byłam na żadnym castingu. Dzwoni do mnie jakiś koleś, tak zaafierowany i zafascynowany swoim projektem, że nawet nie pozwala mi się wypowiedzieć na ten temat. Spotkaliśmy się i Artur nie dopuszczał mnie w ogóle do głosu. Wyciągnął od razu scenariusz, rysunki, odpalił stronę internetową i opowiadał, opowiadał, opowiadał. W końcu powiedział: „Co Ty na to?” Tak mnie wkręcił w tę historię, że aż mi głupio było powiedzieć „nie”. Jak zobaczyłam, ile on włożył w to energię, jak bardzo chce, jaki ma młodzieńczy zapał, jakim jest idealistą. Przypominał mi trochę mnie samą.

**Jak odebrałaś napisany przez Artura scenariusz?**

Oczywiście Artur jak tylko się spotkaliśmy, kazał mi od razu czytać scenariusz. Ja myślałam, że on mi to da do domu. Że będę mogła przemyśleć, przeczytać kilka razy, a potem wymienię z nim swoje spostrzeżenia. Nie! Artur mówi: „czytaj teraz”. A przecież to strasznie krępuje, kiedy się pierwszy raz czyta scenariusz, kiedy wszystkie reakcje są po raz pierwszy, szczerze, prawdziwe. Było mi głupio czytać ten tekst przy nim. Bałam się, że to nie będzie dobre. Głupio będzie jak mi się nie spodoba – przemknęło mi przez myśl. Co było jednak pozytywne, to to, że ten scenariusz naprawdę mnie rozbawił. Miałam akurat chwilę wolnego czasu i pomyślałam, że z miłą chęcią mu pomogę. Zwłaszcza

że wiedziałam, że Artur miał problem z dobraniem głównej bohaterki. Od razu udało nam się dogadać.

**A dlaczego właśnie Ty?**

Nie wiem! Zapytaj Artura. Na spotkaniu Artur włączył notebooka i pokazał w Internecie takie jedno moje zdjęcie. To była fotka zrobiona na 2 roku moich studiów, z mojego pierwszego portfolio, mojej pierwszej w życiu sesji zdjęciowej. Pokazał mi to zdjęcie i powiedział, że właśnie takiej dziewczyny szuka...

**Jak Ci się pracowało w młodej ekipie z wieloma debutantami?**

Przyznam szczerze, że na początku było ciężko. Ja trochę marudziłam, że wszystko tak długo, tak powoli. Spalałam się na pierwszym ujęciu, a okazywało się, że to dopiero pierwsza próba, a potem jeszcze 5 podejść, zanim było ujęcie. Tak było przez kilka pierwszych dni zdjęciowych, a potem już się przyzwyczaiłam. Nauczyłam się z nimi pracować, dotarliśmy też, że może to ja jestem trochę w gorącej wodzie kąpana...

**Widziałaś już efekt końcowy?**

Nie, nie widziałam. Artur to jeszcze montował do niedawna i na pewno niebawem to zobaczę. Jestem bardzo ciekawa.

**Kiedy tak naprawdę uwierzyłaś, że to się może udać? Że Artur dopnie swego, zbierze pieniądze i zrealizuje ten film?**

Jak Artur tylko mi to opowiedział, taki zaafierowany, z jego wiarą w ten projekt, to nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby mogło się coś nie udać. Musi się udać. Artur w to wierzy i to jest najważniejsze.

**Nie zdziwił Cię szum medialny, który zrobił się wokół niszowego przecięz filmu i Twojej osoby?**

Zdziwił i denerwowało mnie to, bo nie pozwalało się skupić na pracy. Rozpraszały mnie te media, te flesze, przerywanie ujęcia, bo trzeba udzielić wywiadu, bo jest 5 minut dla mediów.



Reżyser Artur Wyrzykowski i Marta Żmuda Trzebiatowska na planie filmu „Wszystko”

Kiedy pracuję, lubię dawać z siebie sto procent, ciężko jest jednak utrzymać skupienie, a zwłaszcza gdy cię nieustannie rozpraszają. Staralam się jednak rozumieć, że to jest potrzebne, bo bez tego nie byłoby tego filmu.

**A w filmie grasz...**

Monikę – naiwną dziewczynę, wierzącą, że jak miłość, to już taka po kres, wybierającą nie tych mężczyzn, co trzeba. Ja kiedyś też chyba taka byłam... W filmie Monika związała się nie z tym, co trzeba, a nie zauważa, że tuż obok niej jest ktoś, z kim byłaby naprawdę szczęśliwa. To tak już jest z nami dziewczynami (śmiech). Często jesteśmy zaślepione i nie widzimy tego, co tak blisko i tak po prostu. Marzymy o wielkiej miłości, spotykamy niewłaściwych facetów i oszukujemy się, że będziemy z nimi szczęśliwe. I właśnie Monika trochę taka jest. Spotyka na swojej drodze głównego bohatera, który tak pięknie o nią walczy, że gdyby ten film miał więcej niż 20 minut, to może w końcu by to zrozumiała...

**W filmie walczy o Ciebie dwóch mężczyzn, często Ci się to zdarza w życiu?**

Zdarzało (śmiech). Teraz moje serce jest już od dwóch lat zajęte i nawet jeśli ktoś walczy, to na starcie nie ma szans. Ale rzeczywiście był taki etap w moim życiu, że było kilku delikwentów, a ja nie potrafiłam wybrać i nie wiedziałam, czego chcę. Ostatecznie jakoś to się wszystko ułożyło i ten, który był najwytrwalszy (walczył prawie tak jak nasz bohater) dopiął swego. Mój film skończył się happy endem. ■

Rozmawiał: Andrzej Ziembicki  
Foto: materiały prasowe